Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1876. Rok VIII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. W. Ignacego b. i Br.	5. S. Agaty p.
2. Ś. Oczyszczenie NMP·	6. N. Doroty.
3. C. Błażeja b.	7. P. Romualda op.
4. P. Weroniki p.	8. W. Jana z Maty.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

Ciekawa i pouczająca historya

O RAKACH.

Napisał

Michał Mekler,

nauczyciel z Turki.

Zawsze był jakiś wielki czyn — czy to na polu bitwy przez odznaczającą się dzielność, czy w zwykłém życiu przez poświęcenie się ku dobru ludzkości — przyczyną, że książęta i królowie pozwalali pewnym osobom lub całym rodzinom za ich znakomite usługi w swym herbie pewnych oznak używać; a chociaż w wielu wypadkach trudno nam przyczynę właściwą odgadnąć, to często zastępuje tu miejsce rzeczywistéj historyi, podanie, przechowane w ustach lub śpiewie ludu.

Spożywanie raków i żab jest u wielu narodów osobném nawet prawem religijném zabronione; słowiańskie narody przez długie wieki takowych nie spożywały; a przecież raki w czasie straszliwego głodu w roku 1482 wyratowały w Morawii całą rodzinę od śmierci, chociaż znowu spożywanie takowych byłoby się prawie przyczyną stało, że jedno życie ludzkie w owych czasach grubéj ciemnoty ofiarą śmierci spalenia na stosie padłoby. Posłuchajmy, jak zdarzenie to opowiada podanie ludowe.

Po nieszczęśliwym roku nieurodzaju 1482 nastąpił w Morawii straszny głód; niszczące zarazy dziesiątkowały ludność; pozostali ratowali się jak mogli, sprzedając swe mienie za niską cenę w sąsiednim kraju; zupełnie zaś ubodzy, którzy niczego nie posiadali, dlatego téż nic do sprzedania nie mieli, zostali narażeni na najokropniejszą nędzę i kończyli w strasznéj rozpaczy. Szczęściem dla tego kraju następny rok 1483 był bardzo urodzajny, a wieśniacy i właściciele gruntów postanowili, na pamiątkę nieszczęścia które przebyli, po obfitych żniwach obchodzić uroczystość ludową.

W tym celu zgromadziło się wielu mieszkańców miasteczka P. w domu radnym, aby po przebytém nieszczęściu pierwszy raz z nowego zboża upieczony chléb wspólnie zjeść.

Jakkolwiek zgromadzono się, aby uroczystość tę wesoło przepędzić, ale daremném byłoby szukać choć jednéj twarzy wesołéj. Każdy bowiem z obecnych poniósł stratę jakiéjś drogiéj mu osoby, a niejedna łza poświęcona pamięci zmarłych potoczyła się po znękaném obliczu mężczyzn i kobiet, którzy opowiadaniem wszystkiego tego co w przeszłym roku przeżyli i cierpieli, ponure obrazy wspomnienia zatrzeć chcieli; i chociaż kieliszek nieustannie krążył, jednakże zabrakło tam prawdziwéj wesołości, a blade i schorzałe twarze były raczéj stósowne do jakiéjś biesiady pośmiertnéj, niż do obchodu téj wesołéj uroczystości.

Wtém weszła do izby — właśnie gdy jeden z gospodarzy boleść i żal opisać usiłował, z jakim swą ukochaną żonę, troje dzieci, które zaraza w jednym dniu porwała, pochował, a inni pełni współczucia słuchali, gdyż i ich wszystkich nieszczęście to nawiedziło — wprawdzie nędznie ubrana, ale silna i zdrowa kobieta z pięciorgiem dzieci, na których pełnych, okrągłych i wesołych twarzyczkach najmniejszego śladu nędzy dostrzedz nie można było.

Była to Rachna, zamieszkująca odległą chatę w lesie, którą jéj mąż poległy w obronie ojczyzny przeciw nieprzyjaciołom, wraz z temi drobnemi dziatkami zostawił. — Jeszcze przed owym rokiem nieszczęśliwym żyła uboga ta wdowa prawie tylko jałmużną litościwych ludzi,

gdyż pielęgnowanie dziatek nie dozwalało jéj w jakikolwiekbądź sposób na utrzymanie zarobić, i powszechnie mówiono że Rachna niezawodnie ze swemi dziećmi w skutek zarazy i głodu zginęła. Zjawienie się jéj niespodziewane zbudziło we wszystkich podziwienie, a to tém bardziéj że wyglądając sama i dzieci jéj czerstwo i zdrowo, zdawała się szydzić ze wszystkich obecnych, na których obliczu niezatarte jeszcze ślady niedostatku i nędzy pozostały; co gorsza, prośbę jéj o jakie wsparcie dla siebie i dziatek poczytano za urąganie. Czy to więc skutkiem grubéj ciemnoty, czy skutkiem wina którego dłuższy już czas nie używali, czy nareszcie inny jaki nieznany nam powód czucie ich przytępił, dość że każdy z obecnych słuchał proszącą z jakimś wstrętem.

Z początku szeptali sobie niektórzy cicho coś do ucha; następnie jeden z najmajętniejszych gospodarzy, u którego uboga ta wdowa zwykle na robotę się najmowała i często wsparcie odbierała, na głos wykrzyknął:

— Ruszaj ztąd, ty czarownico!... ty jesteś przyczyną nieszczęścia nas wszystkich; to ty sprowadziłaś za pomocą złego ducha nieurodzaj i zarazę... a teraz będziesz tu jeszcze z nas szydziła? Udaj się teraz do niego; bo nikt inny jak tylko zły duch mógł ciebie i twój płód tak wypaść w tym czasie, gdyśmy wszyscy z głodu ginęli!

Po tych słowach zdawało się jakoby wszystkim zasłona z óczu spadła, jakoby wszystkim wyjaśniło się że Rachna czarownicą jest i z d...... do czynienia ma; a gdy nawet bednarz jakiś wszystkim przypomniał, że są ludzie którzy za pomocą złego ducha mléko krów, owoce drzew i zboża na polu itp. zaczarować są w stanie, wtedy wyrzucono bez litości takiemi zarzutami przestraszoną i płaczącą kobietę za drzwi, a nareszcie, gdy rozjątrzenie własną ciemnotą i głupotą wzburzonego pospólstwa wzmogło się, podpychano tulące się do niéj płaczące dziatki, a ją samą wrzucono do więzienia; drugiego zaś dnia zaprowadzono ją przed wóita, i zażądano aby się przyznała, że wspólnie ze złym duchem i za jego pomocą zboże na polu zaczarowała, oraz aby podała środki, za pomocą których siebie i swe dzieci w czasie głodu żywiła.

Wśród głośnego płaczu odpowiedziała nieszczęśliwa wdowa:

— Z d......, przed ktorym niechaj Wszechmocny mnie i was strzeże, nie miałam nigdy do czynienia. W pierwszych tygodniach głodu żywiłam siebie i moje dziatki dzikiemi owocami, ziołami i korzonkami; lecz gdy wkońcu i tych zabrakło a siły nas opuszczać zaczęły, wtedy postanowiłam w dzikiéj i szalonéj rozpaczy, aby ujść okropnéj i powolnéj śmierci głodowéj, życie moje i dzieci od razu zakończyć. Aby zaś zamiar ten wykonać, nałapałam raków, które tam ponad potokiem całemi rojami łaziły, a sądząc że są jadowite i śmierć szybką sprowadzą, jadłam takowe. Lecz właśnie w tém jest cała tajemnica naszego cudownego ratunku; co nas bowiem zgubić miało, to właśnie uratowało nas i zachowało przy życiu.

Nie zadowoleni tém prostém wyjaśnieniem, jako też i tém że Rachna nie odpowiedziała na ich zapytania w sprawie spólnictwa ze złym duchem i zaczarowania płodów polnych według ich życzenia, nielitościwi sędziowie wymusili na téj nieszczęśliwéj żądane zeznanie za pomocą tortur i skazali ją, nie uwzględniając późniejszego zaprzeczenia, na śmierć przez spalenie.

Dziwnych, strasznych i okropnych środków używano dawniéj mili czytelnicy, aby na kimś wymusić przyznanie się do jakiéj winy. Używano do tego rozmaitych straszliwych maszyn, na których obwinionego naciągano, kłuto, szarpano, krajano, pieczono ogniem; łatwo więc możecie sobie wyobrazić, że i najniewinniejszy pośród okropnego bólu przyznał się do zarzuconéj mu winy, a na podstawie tego skazywano go dopiero na karę. To nazywano torturami.

Otóż i los naszéj wdowy na podstawie wymuszonego zeznania został rozstrzygnięty. Już ułożono stos drzewa, a nazajutrz niewinna ofiara zapamiętałych sędziów miała być spaloną. Lecz Ten, którego oko ojcowskie wysoko ponad gwiazdami nad wszystkiemi swemi stworzeniami czuwa, na szczęście niewinnie skazanéj zesłał jej zawczasu jeszcze obrońcę.

Ścibor Towaczowski z Z., ówczesny starosta kraju w którym się to wydarzyło, objeżdżał kraj cały, i właśnie pod ten czas przyjechał do P. Natychmiast doniesiono mu, że ma zginąć na stosie jakaś czarownica.

— Jakaż zbrodnię popełniła skazana? — zapytał niecierpliwe pospólstwo starosta, który według ówczesnego zwyczaju na otwartém miejscu publicznie sądy odbywał.

Wtém Bolka, piętnastoletnia córka Rachny, upadła mu do nóg, błagając aby na mocy wysokiego urzędu swego ułaskawił niewinną, któréj tę tylko zarzucają zbrodnię, że — z głodu raki jadła.

To dziecinne wyjaśnienie wywołało na twarzach towarzyszów starosty lekki uśmiech; ale

starosta zasępił się, a spojrzawszy bystrém, ponurém i badawczém okiem po wszystkich, tak odezwał się do sędziego:

— Wójcie, skazaliście tę kobietę na śmierć przez spalenie, ponieważ według waszego podania za pomocą czarów głód i zarazę na cały kraj sprowadziła; jeżeli się tak w saméj rzeczy stało, wtedy jest wyrok wasz słuszny; jeżeli zaś to nieprawdą jest, cóż wtedy zrobicie?

Wtém wystąpił dworzanin M., ulubieniec starosty, który tymczasem pomiędzy zgromadzonym ludem bliższych wiadomości zasięgnął, i prosił aby mu wolno było przemówić i zażądał przedłożenia dowodów.

— Ona sama w torturach przyznała się do téj zbrodni — odrzekł sędzia miejski.

— A zatém — zawołał starosta oburzony ciemnotą i głupotą sędziego — poznajże niegodziwcze nicość twego głupiego wyroku, a obaczę czy ty, także na tortury oddany, nie przyznasz się z bólu do wszystkiego co tylko wymusić od ciebie zechcą!

Ścibora słowo było rozkazem. Mimo oporu wzięto sędziego na tortury, a siepacze i pachołki rozpoczęli swe krwawe dzieło. Już przy wbijaniu pierwszego klina pomiędzy śruby krzyczał sędzia okropnie; przyznał bez wahania, że wdowę niesprawiedliwie osądził, gdyż nie ona, lecz on sam najwięcéj przyczynił się do głodu, bo wszystko prawie zboże z kraju wysprzedał, i do najokropniejszéj nawet zbrodni byłby się przyznał, aby tylko od katuszy był wolny.

Teraz dopiero kazał starosta, który ludowi tylko pokazać chciał że torturami każde zeznanie od człowieka wymusić można, niesprawiedliwego sędziego uwolnić, zgromił go i innych ławników za ich wyrok niesprawiedliwy i rzekł:

— Nietylko że téj niewinnie męczonéj kobiecie krzywdę jéj wyrządzoną nagrodzić macie, ale nadto jesteście jéj winni wdzięczność za to, że nauczyła was używać smacznéj potrawy którą przedtém za jadowitą uważaliście; aby zaś waszą zatwardziałość, niegodziwość i głupotę ukarać, rozkazuję wam pod zagrożeniem ciężkiéj kary, abyście spustoszałą chatę téj wdowy na swój koszt odbudowali, i o wychowanie i przyszłość jéj dzieci starali się; na uczczenie zaś dnia dzisiejszego macie urządzić ucztę, podczas któréj Rachna z dziećmi swemi zajmie pierwsze miejsce, a wy wszyscy macie jéj usługiwać i tyle raków dostarczyć, ile ich tylko w całéj okolicy zebrać będzie można. Abyście zaś przekonali się sami, że one jadowitemi nie są, macie je wszyscy jeść.

I stało się jak starosta rozkazał. Sędzia i ławnicy poznali że źle zrobili; przekonali się że raki są smacznem jedzeniem, przeprosili publicznie wdowę, i przyrzekli że na przyszłość roztropniéj sobie postępować będą.

Po skończonéj biesiadzie kazał starosta zawołać grajków; dworzanin M. rozpoczął taniec z córką wdowy piękną Bolką, polubiał ją coraz bardziéj, i wkońcu za zezwoleniem starosty ożenił się z nią, a zjednawszy sobie roztropném i zacném swojém postępowaniem coraz większe względy, otrzymał przydomek „Ch. z M.“ i herb a na nim dla zachowania pamiątki tego zdarzenia *dwoje nożyc raczych.*

Odtąd ludzie zaczęli jeść raki.

Tak to, mili czytelnicy, i teraz jeszcze jest między nami wiele podobnych przesądów i zabobonów, które jako wynik braku ufności i silnéj wiary w najmędrszego Stwórcę, są nietylko śmieszne ale i grzeszne. Starajmyż się takowe pozbyć; nie wierzmy w żadne czarownice które krowom mléko odbierają, tylko doglądajmy starannie naszego bydełka i pilnujmy sług które około krów chodzą a na czarownice winę składają, bo **„Oko pańskie konia tuczy.“**

Roboty około pszczół w styczniu.

W styczniu przypadają w kraju naszém zazwyczaj najtęższe mrozy. — W tym miesiącu pszczolarz, spełniwszy swą powinność w jesieni, bardzo mało ma do pracy.

W ulach dobrze zaopatrzonych na zimę pszczoły siedzą spokojnie w zbitym kłębie spożywając tyle tylko miodu, ile do utrzymania stałéj ciepłoty i zachowania życia potrzebują; tylko przy dokładném podsłuchiwaniu dochodzi nas z ula jednostajny, cichy szelest, jak gdyby w dali po kamykach mruczącego strumyka. Spokój ten jest najlepszą wskazówką, że pszczoły zimują dobrze; gdy przeciwnie wszelkie silniejsze huczenie wymaga natychmiastowego zaradzenia.

Zimując pszczoły na dworze, winniśmy jak najstaranniéj chronić ule przed działaniem zimna, otulając je w razie potrzeby słomą, przy czém jednakże nie należy żadną miarą oczka zatykać lub siatkować, lecz tylko zwęzić je na jednę pszczołę, aby te pszczółki, które zachorowawszy chcą w skutek naturalnego popędu ul opuścić, mogły łatwo wydostać się z niego; inaczéj bowiem, szukając napróżno wylotu, zanie-

pokoją resztę towarzyszek. Oczka należy skośnie ustawionemi deseczkami przysłonić, ażeby promienie słońca nie wkradały się do ula i nie drażniły pszczół do niewczesnego wylotu.

Potępić musimy zwyczaj niektórych pasieczników, którzy zimą od czasu do czasu do pni pukają, by się przekonać po silniejszém w skutek tego zaszumieniu, czy pszczoły żyją. Podobne opukiwanie burzy spokojne pszczoły, pobudza do rozchodzenia się z gniazda, często nawet do wylotu, i niejedna padnie ofiarą zbytniéj pszczolarza ciekawości.

Stary twardy śnieg pszczołom nie zaszkodzi, bo żadna w nim nie ugrzęźnie; a te które mimo działania słońca na nim stężeją, są i tak już słabe, i rychléj czy późniéj byłyby w ulu chorobie uległy. Przy tym pierwszym oblocie pszczół wypada z ulów i z sąsiednich drzew postrząsać śnieg, aby pszczoły tém łatwiéj własny ul poznać mogły.

Pasiecznik zimujący pszczoły w stebniku winien przedewszystkiém na to zważać, aby panowało w nim ile możności jednostajne ciepło, co łatwo da się osięgnąć przez dobre zaopatrzenie stebnika i przez odpowiednie chłodzenie w razie potrzeby, w przeciwnym bowiem razie nie będzie się w ulach skraplała para a pszczołom dokuczać będzie szkodliwe pragnienie, które oznajmują natychmiast silniejszém huczeniem. W takim razie należy coprędzéj ochłodzić stebnik, albo dostarczyć ulom wody czy to w korytku czy téż przez wsiknięcie jéj przez oczko.

Bartnik.

Środki na oparzenia.

Czysta zimna woda, w któréj oparzoną część ciała natychmiast zanurzyć i moczyć należy — nawet przez kilka godzin, jest często dostateczną do uleczenia oparzenia; woda bowiem uśmierza ból, zmniejsza zapalenie, a w razie większego uszkodzenia przysposabia ranę do przyłożenia plastrów. Jeżeli oparzenie nie jest zbyt ciężkie, najlepiéj za świeża obłożyć miejsce uszkodzone puchem z pałek trzciny stawowéj; jeżeli zaś uszkodzenie jest mocne, tak że aż skóra oblazła, natenczas trze się surowe ziemniaki, a uzyskaną miazgą okłada się ranę, odmieniając takową od czasu do czasu. Natychmiastową ulgę i zupełne wygojenie oparzelizny przynosi także rozczyn ałunu. Przykłada się takowy za pomocą kawałka płótna wielkości rany we dwoje złożonego, maczając go za każdém wyschnięciem.

Skuteczném lekarstwem jest także mąka, którą się oparzoną część ciała posypuje, a potém kawałkiem płótna obwiązuje. W skutek posypania mąką ból ustaje natychmiast, a jeżeliby późniéj znowu dokuczał, tedy odejmuje się obwiązkę i posypuje się nanowo mąką. Powtarza się to kilka razy, nie zbierając mąki pierwéj posypanéj, choćby dosięgła grubości pół cala. Niemniéj goi i uśmierza ból oliwa z żółtkiem i białkiem ze świeżego jaja, jako smarowanie użyte. — Jako nadzwyczajny środek okazał się oléj lniany. Smaruje się nim uszkodzone części ciała zaraz po oparzeniu, po czém się takowe naciera solą, przez co w kilku minutach ból ustaje nie dopuszczając zarazem tworzenia się pęcherzów.

W najnowszym czasie okazała się wielce pomocną terpentyna wenecka. Użycie jéj jest następujące: do terpentyny dodaje się równą część żółtka, po czém smaruje się tę masę na mięsisty papier i przykłada na uszkodzoną część ciała, na którą znowu kładzie się drugi papier zwilżony w zimnéj wodzie, zmieniając oba po kilka razy na dobę, oczyszczając przytém ranę letnią wodą.

Są to środki, które w zdarzających się tak często przypadkach oparzenia z całą sumiennością zalecić można.

Trucizna na robactwo.

Nafta jest wybornym środkiem, którym każda gospodyni w krótkim czasie może oczyścić swój dom i spiżarnię z robaków i pasożytów wszelkiego rodzaju. W tym celu zanieczyszczone sprzęty, szpary w podłodze, dziury porobione przez myszy, smaruje się za pomocą pióra naftą nieoczyszczoną, co kilkakrotnie powtórzone zabezpieczy dom od wszelkiego rodzaju robactwa stokroć lepiéj niż wszelkie trucizny.

W każdym razie jestto środek dość kosztowny, czego o nafcie powiedzieć nie można — Jednę tylko dajemy przestrogę, ażeby wielką ostrożność zachowywać z ogniem, gdyż nafta nieoczyszczona, któréj do tego użyć należy, zapala się z wielką łatwością powietrzem od płomienia świecy; przeto czynność tę przedsiębrać należy tylko we dnie albo przy latarni.

Baczność!

Bieda wszędzie, a stokroć większa u nas w kraju, gdzie z wiosną straszne zapewne przybierze rozmiery. Brak paszy i ziarna u włościan jest ogólny; pierwszéj zebrano mało, a drugie wyprzedali chłopkowie ćwiartkami albo oddali żydom za wódkę i za procenta. Trudno ocenić, jaka klęska czeka teraz kraj cały. Setki, tysiące koni oddano na śmierć głodową, a tysiące, krocie ludzi może paść ofiarą téj samej klęski.

Wszystko woła o ratunek, o danie rychłéj pomocy; ale czy zapomoga albo pożyczka zaradzą złemu, jakie już wzięło górę? — Bandy lichwiarzy rozsiedleni po całym kraju, czyhają tylko na to zmiłowanie, czekają na tę zapomogę nieszczęśliwego ludu, ażeby ją zagarnąć do swoich kieszeni; miliony bowiem weksli znajduje się w brudnych pularesach lichwiarskich, na których spłacenie Bóg wie czy wystarczy bogactwo kraju.

Obmyślenie środków do ratowania ludu od teraźniejszéj nędzy nastąpi prędzéj albo późniéj, tego jesteśmy pewni; główném atoli zadaniem władz rządowych i autonomicznych być powinno, żeby to wyszło na pożytek ludu, a nie jego pijawek.

Przerażające wiadomości czytamy z prowincyi, co tam dokazują lichwiarze. To jest klęska, która choć nie dziś, to za rok, za dwa niezawodnie przyprowadzi naszą krainę do ostatecznéj ruiny, któréj nie zapobiegną ani szumne artykuły dziennikarskie o potrzebie oświaty, ani jakiekolwiek zapomogi. Tu trzeba radykalnego środka, środka tępiącego na zawsze niszczenie pracującego ludu za pomocą lichwy.

Słówko o zaparzaniu paszy dla krów.

W „Przyjacielu domowym“, wychodzącym we Lwowie, znajdujemy pisanie od pewnego gospodarza z pod Mnikowa. — Powiada on, że w braku paszy udał się raz do pewnego gospodarza Pawła, który odznaczał się rządnością i dobrym inwentarzem, aby mu cokolwiek paszy odprzedał.

Paweł zapytał go, ile jeszcze ma paszy, a skoro mu tenże podał swój zapas siana i słomy, odpowiedział mu:

— Moj bracie! choćbym ci mógł sprzedać, to nie sprzedam; bo tém, co mąsz, obejdziesz się do wiosny, tylko rób tak jak my. — Odwracając się zaś do żony, rzeknie: Powiedzno sąsiadowi jak bydło pasiesz.

— Z miłą chęcią! — odpowie poczciwa Pawłowa. — Oto mam trzy beczki od kapusty, prawdziwe winówki, a na każdéj wieko czyli przykrycie. Parobek urznie sieczki z czterech snopków słomy oziméj i jednego jaréj lub grochowianki, przytém garść siana dla zapachu. Wszystko to dobrze się wymiesza; potém sypię téj sieczki na piędź grubo w beczkę, polewam wodą zimną miejsce w miejsce i ubijam ciężką pałką, wodą zaś dopóty kropię, dopóki się nad sieczką nie zaświeci. Kiedy się już pokaże, sypię znów sieczki na piędź wysoko i tak samo polewam i ubijam, dopóki się beczka nie zapełni. Na ostatnią warstwę u wierzchu leję dopóty po trosze wodę i ubijam wkoło, dopóki się woda nad sieczką nie pokaże. Potém nakrywam wiekiem i przyciskam dobrym kamieniem. Tak stoi przez trzy dni; następnie daje się tę sieczkę bydłu. Pójdźcież do obory, to zobaczycie, bo właśnie zajadają teraz.

Idę z Pawłową, patrzę, a krowy zajadają aż się oblizują, a od sieczki rozchodzi się zapach jakby od wina, a siano tak czuć jakby je kto w oborze gotował. Pawłowa mówi daléj, że co dzień jednę beczkę zaparza, i co dzień jednę (najstarszą) spasa. Co wieczór każę dziewce wymyć próżną beczkę czysto, przechylić na bok aby ociekła i wyschła a nie zakwaśniała.

Przypatrzyłem się i pytam Pawłowéj, czy tak co rok robi.

— Co rok, mój sąsiedzie; bo tą słomą co krowy w sieczce zjedzą, nie utrzymalibyśmy ani trzech bydląt przez zimę, a mleka nie miałabym i na domową potrzebę; a przecież przez cały mięsopust siedmioro ludzi je z mlekiem i niemało zostanie na przeróbkę lub sprzedaż. Pasąc je tak, już im nie daję słomy, tylko raz albo dwa razy dziennie po trosze. Rano przy dojeniu daję po cebrzyku dwugarncowym na krowę, tyleż w południe i wieczorem. W dobrą godzinę potém daję na wszystkie ośm sztuk wiązkę słomy i poję.

— A siana nic nie dajecie?

— Jeżeli jest to się daje, a jeźli go przybraknie to dajemy otręby, albo się trochę pośladu zmiele, albo makuchów, albo buraków trochę, to się tém potrząsa sieczkę dla omasty. Otrąb biorę kwartę na krowę, ospy z pośladów jeszcze mniéj, buraków albo ziemniaków siekanych pół garnca na jednę sztukę, to mi lepiéj dadzą mleka niż po sianie.

Podziękowałem ludziskom kochanym za przyjacielską radę, i już cztery lata mija jak tak robię, a zawsze mi wystarczy i jeszcze zostanie, kiedy dawniéj prawie nigdy dociągnąć nie mogłem, a bydełko pięknie wygląda na téj parzonéj sieczce aż się połyskuje i mléka więcéj daje, niż przy dawniejszém żywieniu.

Róbcie tak kochani bracia, a wiem że mi podziękujecie. Zaprawdę zdrowa rada i praktyczna, warto ją zastósować w dzisiejszych smutnych czasach w każdém gospodarstwie — wielkiém i małém.

Tyle z „Przyjaciela domowego".

Dobry to sposób paszenia aby oszczędzić słomy, ponieważ przez rznięcie sieczki dla inwentarza o wiele mniéj słomy się zużywa; to téż dziś każdy gospodarz powinien sieczką paść, a nawet siano rznąć, gdzie go bydłu wiele dają.

Krótka sieczka jednakże bydłu rogatemu, jak wszelkim zwierzętom przeżuwającym, niebardzo służy i łatwo może być szkodliwą. Szkodliwość tę zmniejsza zadawanie po sieczce cokolwiek dłużéj paszy, siana, lub wreszcie słomy, co téż i Pawłowa czyniła.

Aby szkodliwość sieczki u bydła zmniejszyć, radzimy przy paszeniu większéj ilości rznąć takową na długie kawały. Długą sieczkę bydło nie tak chętnie je, ale z apetytem do niéj się weźmie, skoro zmiażdżona będzie zaparzeniem.

Zdrowe ziarno.

Kiedy rolę pługiem zorzę,
W ziemię rzucę zdrowe ziarno,
I modląc się ręce złożę,
To nie zginie trud mój marno!

Orzmy pługiem naszą rolę!
Zasiewajmy zdrowe ziarno!
Miéjmy zawsze dobrą wolę,
A nie zginie trud nasz marno!

W młode nasze pokolenie
Zaszczepiajmy bojaźń Boga,
Chęć do pracy, a zbawienie
Wskaże Polsce krótka droga.

Julian z Bolesława.

Śpiewka włościanina.

Hosa, hosa! niéma grosza... pszeniczka staniala;
Gorzałeczka i herbata, ta nam podrożała.
A po cóż się zabawiamy z sobą dobréj woli,
Kiedy teraz trza dopłacać do swéj własnéj roli!

Podatki nam zgórowali i różne ciężary,
Choć pańszczyzny nie robimy, wydatków bez miary.
Daj nam Boże lepszych czasów doczekać się w świecie,
Bo jak widzę, to każdego teraz bieda gniecie.

Któż dziś u nas dobrze stoi prócz żydów z bankami,
Co zrobili tylu biednych włościan żebrakami?
A my drudzy, co żyjemy bez żydów pieniędzy,
Posilamy braci naszych, by nie marli z nędzy.

Unikajmy tych pijawek, co lud wyssysają;
By nas w sidła nie złapali, jak innych chwytają.
Kochajmy się i łączmy się, bo nam tego trzeba;
Bo nam kochać rozkazują same nawet nieba.

Nie gardźmy téż jeden drugim... czyś biedny, bogaty,
Czyś w siermiędze, czy w sukmanie, czy masz żupan w łaty.
Bo gdzie miłość, tam i praca, majątek się mnożył,
Tam lud jednym duchem dzielnym jak nanowo ożył.

A my jednak bardzo mało dziś o tém myślemy,
Choć na inny naród prawie wszyscy pracujemy.
Lecz niechaj tam co chce będzie, nie na mnie świat stoi;
Nie mieszam się w politykę, wolę patrzeć roli.

Jan Rudnik Cerekiew.

Co słychać w świecie?

Austrya. — Sejmowi w Wiedniu spraw ważniejszych jeszcze nie przedłożono. Ważne prawo o propinacyi zostało przez cesarza zatwierdzone; — mówię „ważne", gdyż oczyści Galicyą nietylko od pijaństwa, ale i od żydków.

— W Wiedniu zaczyna się objawiać niechęć ku żydom, do czego dają sami powód nietaktowném postępowaniem.

Ziemie polskie. — Jaką wartość mają przyrzeczenia moskiewskie, prócz mizernego dotowania gr. kat. księży zbiegłych z Galicyi do dyecezyi chełmskiéj, dowodzi sprawa jednéj ze znaczniejszych osobistości na emigracyi. — Krysiński, były dowódca oddziału powstańczego w roku 1863 na Podlasiu, waleczny i dobry oficer, stał się za granicą zwolennikiem zgody i porozumienia się z Moskalami. Ufny w swoje ku Moskwie zbliżenie, podał się do amnestyi, otrzymał ją i wrócił do kraju. W Warszawie atoli został przyaresztowany i pomimo wszelkich przymilań skazany na 12 lat do robót w kopalniach sybirskich.

— W bieżącym miesiącu odbędzie się na Litwie za pomocą licytacyi sprzedaż przymusowa 15 majątków obywatelskich, a to z powodu nieuiszczonych długów skarbowych lub prywatnych. Rozumie się, że nabywcy nie mogą być polskiego, ani żydowskiego pochodzenia.

Anglia. — Donoszą, że Anglia czyni przez wicekróla egipskiego zabiegi, ażeby jéj Turcya sprzedała Tunis i Trypolis za sto milionów franków, któreby z pewnością obecnéj biedzie, jeżeli to doniesienie jest prawdą, niemało pomogło.

— W Anglii zbierają składki na księży w Niemczech. Sam książę Norfolk dał 7000 funtów szterlingów (przeszło 70,000 złr.).

— Z Londynu donoszą, że nota hr. Andrassego w sprawie reform tureckich sprawiła tam rozczarowanie. Albowiem zamiast przygotować reformy dla wszystkich chrześcian tureckich, zajmuje się ona tylko prowincyami powstańczemi, a nie nadmienia o żadnéj gwarancyi

co do wykonania tego planu. Dotąd nie wiadomo czy Anglia przystąpi stanowczo do przyjęcia téj noty.

— W Londynie wielkie wrażenie sprawił pogrzeb kilku zakonnic wydalonych z Prus a udających się okrętem „Deutschland“ do Ameryki. Okręt ten rozbił się u wybrzeży Anglii, przy czém zginęło około stu ludzi, a między tymi i zakonnice. Zwłoki ich sprowadzono do Londynu i ubrane w habity wystawione były w szkole przy kościele franciszkańskim. Wielkie tłumy przychodziły przez dwa dni oglądać te ofiary dzikiego prusactwa; następnie po żałobném nabożeństwie, odprawioném przez kardynała Manninga, odprowadzono je przy ogromnym udziale ludu angielskiego na cmentarz.

Niemcy. — Wynalazca karabinów iglicowych, niejaki Dreyse, wymyślił nowy karabin, jeszcze lepszy niż Mausera, który niedawno zaprowadzono w całéj armii niemieckiéj. Gdyby jak mówią, karabin Mausera miano przekazać landwerze, a nowy Dreysego zaprowadzić w wojsku liniowém, to znowu wiele milionów pójdzie na karabiny. — Zdaje się, jak gdyby cała cywilizacya w kulturze polegała na wynajdywaniu nowych narzędzi morderczych... a ty ludu, obracaj zysk twéj pracy na cele wojenne.

Serbia. — Sejm zmniejszył znacznie płace wyższych urzędników. — Uposażenie metropolity zniżono z 50,000 na 18,000 piastrów. Wszyscy księża w sejmie głosowali za zmniejszeniem płacy metropolity.

Turcya. — Potwierdza się doniesienie, że w walce pod Kerstecem powstańcy pobili Turków. Wiadomości bowiem tureckie głosiły, że tam Turcy zwyciężyli. — Powstańcy trzymają teraz w swéj mocy drogę między Trebinią a Dubrownikiem. Turcy cofnęli się do Trebini z powodu niewygód zimowych. Na wyprawie do krainy Banianów zmarzło do 300 żołnierzy tureckich, a wielu w skutek przeziębienia zachorowawszy, stali się niezdolnymi do walki.

— Ważna bitwa zaszła 18 mb. Sześć batalionów tureckich zostoło pobitybh na głowę przez powstańców którymi dowodził Peko Pawłowicz, a to na drodze pomiędzy Dubrownikiem a Trebinią. Powstańcy pierwsi uderzyli na Turków. Stratę Turków obliczają na 300 zabitych i wielu rannych. Powstańcy mieli 30 zabitych i kilkudziesięciu rannych.

Grecya. — Rząd grecki postanowił sekularyzować klasztory w celu zebrania ztąd funduszów na założenie banku hipotecznego. —We dług sporządzonéj statystyki znajduje się w Grecyi 145 klasztorów, przynoszących rocznie 1.617,154 drachmy (około 600,000 zła. dochodu.

Ameryka. — O życiu zamordowanego Garcia Moreno, prezydenta rzeczypospolitéj Acuador, dochodzą teraz ciekawe szczegóły. — W domu jego każdego dnia była modlitwa wspólna i różaniec, a co niedzielę i święto czytanie ewangielii. — „Była to rozkosz widzieć go modlącego się“ tak opowiada jeden z jego krewnych; „Szlachetny jego głos, donośny i przenikliwy, czytywał nam tekst znany, lecz pobożność jego nasuwała mu czasami nowe słowa, zastósowane do potrzeb chwilowych. Błagał on o pomoc w naglących potrzebach państwa, prosząc Boga, aby mu dał natchnienie tego co miał czynić, i siłę działania kiedy się czuł bezsilnym.“ Studyował w Paryżu bardzo pilnie i w r. 1857 opuścił Francyą. Był najprzód profesorem chemii i rektorem uniwersytetu. W roku 1860 był dyktatorem, póżniéj obrano go po raz srzeci jednogłośnie prezydentem. — Chwila sztyletu nadeszła. Odkąd go masoni sąsiednich państw poznali, skazali go na śmierć. Wiedział on, że wyrok zapadły w Europie przyjęty został na schadzkach amerykańskich, i że będzie wykonany. Ale mało się tém niepokoił. Był on szczerym, gorliwym katolikiem; nie lękał się śmierci. Powtarzał on swoje ulubione wyrazy: „Bóg nie umiera!“

Garcia Moreno w ojczyźnie swojéj nie miał nieprzyjaciela. Jak się teraz dowiadujemy, śmierć jego została ostatecznie zadecydowaną na zebraniu masonów w Limie. i wykonano morderstwo w ten szosób. Byloto dnIa 6 sierpnia r. z. w uroczystość Przemienienia Pańskiego. Moreno wychodził z kościoła, gdzie słuchał był mszy św. rano, i wracał do swéj pracy w pałacu rządowym. Zamordowany został na ulicy niedaleko kościoła, przez człowieka którego tajne towarzystwo najęło. Ten człowiek uderzył go z tyłu z wściekłością zwierzęcą; uciekał, ale przez lud powstrzymany został. Był on z Nowéj Grenady, a znaleziono przy nim pieniądze papierowe z Peru, głównéj siedziby masonów.— Na pół umarłego męczennika lud napowrót wniósł do kościoła, do kaplicy Matki Boskiéj Bolesnéj, przedmiotu jego osobliwszego nabożeństwa. Skonał po kilku minutach. Ostatnie słowa jego były: „Bóg nie umiera.“

Rozmaitości.

— W Gródku odbyło się d. 3 stycznia uroczyste otwarcie „Zakładu uprawy i wyprawy lnu“.

— W Czerniowcach pokazały się w obiegu fałszywe dziesięcioguldenówki. Kilka takich dziesiątek przytrzymano w urzędzie pocztowym.

— W Żmigrodzie c. k. żandarmerya przy sposobności rewizyi domu starozakonnego Wolfa Künstlicha, posiadacza brudnego sklepiku, znalazła ogromne zapasy zastawów, począwszy od siekier aż do brylantów; nadto mnóstwo papierów wartościowych i weksli opatrzonych po większéj części tylko podpisami wystawiających je wieśniaków, bez oznaczenia sumy, a między temi na 39,000 zła. niestęplowanych. — Sprawę tę wielkiéj wagi oddano właściwym władzom.

— Biskup tarnowski ks. Pukalski ofiorował 10,000 zła. na utworzenie funduszu w celu wspierania ubogich księży dyecezyi tarnowskiéj.

— Rada powiatowa w Krośnie uchwaliła udać się do wysokiego rządu o udzielenie zapomóg zwrotnych i bezzwrotnych gminom górskim swojego powiatu dla zapobieżenia grożącéj nędzy z powodu braku paszy dla bydła; tudzież wnieść petycyą o budowę kolei żelaznéj iwlo-grabskiéj.

— Gmach sejmowy we Lwowie mają już budować. Wystawiono już 30 planów konkursowych pod sąd publiczności. Który zwycięży, trudno przewidzieć — według zdania dzienników.

— Dom zastawny we Lwowie, zaprotokółowany już w listopadzie r. z. pod firmą: „Pierwszy dom zastawny lwowski“, towarzystwo z nieograniczoną poręką,

rozpocznie swoją czynność, skoro nadejdzie z ministerstwa koncesya na sprzedaż zastawów. Inicyatywę tego domu podjęli pp. Vysek, dyrektor banku czeskiego „Slavia“, i Chocholousek. Fundusze domu zapewnione są przeważnie z Czech. Członkiem towarzystwa jednak może być każdy składający przynajmniéj po guldenie miesięcznie przez trzy lata. Zakład przyjmuje także wkładki na książeczki oszczędności i zamierza również po innych miastach Galicyi urządzić filie zastawnicze.

— Jeden z dzienników czeskich („Czech“) donosi że ostatniemi czasy powróciło do Pragi z Ameryki wielu wychodźców czeskich... w najokropniejszéj nędzy. Pomimo to uważają się za najszczęśliwszych, że mogli do ojczystego kraju powrócić. Wielu innych uczyniłoby to z radością, ale nie mają środków. — Opowiadają oni, że obecnie stosunki w Ameryce są jak najniepomyślniejsze, i tysiące ludzi zostają bez zarobku.

— Na odeskiéj kolei żelaznéj wydarzył się dnia 5 stycznia rb. nieszczęśliwy przypadek. — Na linii ze Żmirynki do Odesy, w miejscu gdzie jest dość wysoki nasyp, maszynista spostrzegł brak szyn; chciał wstrzymać pociąg, ale się to nie udało, gdyż miejsce niebezpieczeństwa bylo już za blisko. Lokomotywa spadła z nasypu i pociągnęła za sobą wszystkie wagony, które się w téj chwili zapaliły. Ponieważ wagony były przewrócone, więc nie można było z nich wyjść. — Mówią że zginęło tam do 380 osób.

— W Chinach jest obyczaj, że młodzieńca, który się w 20 roku nie ożenił, w dniu 21 urodzin publicznie dla pośmiewiska wybębniają. To wybębnianie powtarza się potém corocznie w urodziny młodzieńca, dopóki się nie ożeni. Dlatego młodzieniec taki spieszy nieraz, a wybrawszy sobie dziewczynę śród zgromadzonego ludu, kupuje takową od ojca na małżonkę.

— Według najnowszych obliczeń umiera na całéj kuli ziemskiéj 42.403,000 osób rocznie, a więc 115,200 na dzień, 4800 na godzinę, a 80 na minutę.

— Piec do wylęgania kurcząt urządził p. Ewald, gospodarz zpod Bydgoszczy, w Królewcu. Piec ten pomieścić może 1600 jaj, które się układa we dwóch szklanych skrzyniach, to jest każde jaje w osobnéj przedziałce. Pod skrzyniami są rury gutaperkowe, z których jaja otrzymują ciepło, równające się ciepłu krwi. Do rur wprowadza się ciepło z machiny parowéj. Wylęgnienie kurcząt następuje do trzech tygodni. Świeżo wylęgłe pisklęta zostawia się jeszcze 24 godziny w tych samych przedziałkach. Później dopiero przenosi się je w inne miejsce, letnio ogrzane, w którém się kurczęta żywi.

— Dnia 20 stycznia piszą z Zurychu: Zeszłéj soboty pewien robotnik kolejowy, Włoch, był o tyle głupim czy złym, że na piecu ogrzewał zamarzłe naboje dynamitowe. Na szczęście mieszkańcy domu, których liczba wynosiła 18 osób, prawie wszyscy nie byli w domu obecni, gdy nastąpił wybuch. Tylko troje dzieci znalazło śmierć pod gruzami domu, który został roztrzaskany na drobne kawałki.

— Doniesienia policyjne z miesiąca stycznia. — Dnia 5 bm. zmarło nagle skutkiem zaczadzenia troje nieletnich dzieci wdowy Hanuśki Bartnikowéj w Czortkowie; śledztwo sądowe w toku. — Stanisław Wójcik, gospodarz z Osielca w powiecie myślenickim, dnia 10 grudnia zginął skutkiem umarznięcia w drodze z Czarnego Dunajca. — Dnia 13 bm. znaleziono przy drodze prowadzącéj z Dąbek do Czernelicy w powiecie horodeńskim zwłoki Pańka Czerneckiego z Daleszowy, który jeszcze 5 bm. udał się był do Czernelicy i odtąd do domu nie powrócił; sprawdzono, że zginął w skutek umarznięcia. — Dnia 19 grudnia włościanin Hryć Duszczak z Czortowca w powiecie horodeńskim napadniętym został przez Iwana Paratycza i Daniela Sadnyka, i tak mocno pobity, że w skutek tego wkrótce życie zakończył; sprawcy zbrodni są uwięzieni. — Józef Maj, gospodarz z Sidziny w powiecie myślenickim, który cierpiąc umysłowo zostawał był jakiś czas w kuracyi w szpitalu św. Ducha w Krakowie, dnia 13 bm. obwiesił się na strychu własnego domu. — Dnia 10 bm. z wieczora w warsztatach mechanicznych w Pasiecznéj w powiecie nadworniańskim wybuchł pożar, który w kilku godzinach cały budynek w perzynę obrócił; szkoda wynosi 12,000 zła. Z dochodzenia okazało się, że pożar powstał w skutek przegrzania lokomobilu, od którego komina zajęły się deski sufitowe.

FRASZKA.

— Żydzie! byłeś ty w wojsku? — zapytał stary wiarus handlarza.

Co nie miałem być? — odpowie żyd. — Ja nawet zginąłem!

Zginąłeś i żyjesz?! — rzecze wiarus.

Ny, — odeparł żyd — chce pan, to panu opowiem jak to było.

Mów, żydzie, bom bardzo ciekawy!

Jak się zrobiła wojna, — rzeknie żyd — to pan burmistrz nas wszystkich wymustrował na pikuniarzy.

Cóżto za wojsko, ci pikuniarze? — zapyta zdziwiony wiarus.

My — odpowie żyd — mieliśmy piki od tyczkowego grochu, i dlategośmy sobie tak nazywali. Jak nieprzyjaciół był o kilka mile, to my wszyscy krzykiwali „hura!“ On sobie wystraszył i poszedł. Ale potém drugi nieprzyjaciół miał lepsze przewodniki i przyszedł do nas, jak my byliśmy na mustrze. Jak zaczęliśmy robić gewałt! hałas! wojne! takeśmy wszyscy zginęli. Dopiero w pare kilka tygodni, jak pan burmistrz ogłosił licytacye, takeśmy się znowu dziękować Bogu wszyscy znaleźli.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8·90 do 10·70, podolska od 8·65 do 10·50, żółta od 8·90 do 10·70, czerwona od 8·90 do 10·70 — żyto polskie od 7·20 do 7·75, podolskie i rosyjskie od 7·00 do 7·75, jęczmień 7·00 do 8·25, groch od 9·90 do 10·40, owies od 7·15 do 7·80, rzepak od 15·50 do 16·70.

Wzywamy Rodaków do wspólnéj pracy, tj. do nadsełania wiadomości jakich kto może, a nie z jednego, spodziewamy się, że będziemy mogli korzystać.

Wydawca: S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.